

Kaczyński układa listę | Kto pójdzie 4 czerwca? | Szał na tężnie | Fenomen de Barbaro
Czy Kopernik był Polakiem | Boty do roboty | Wybory Olafa Lubaszenki

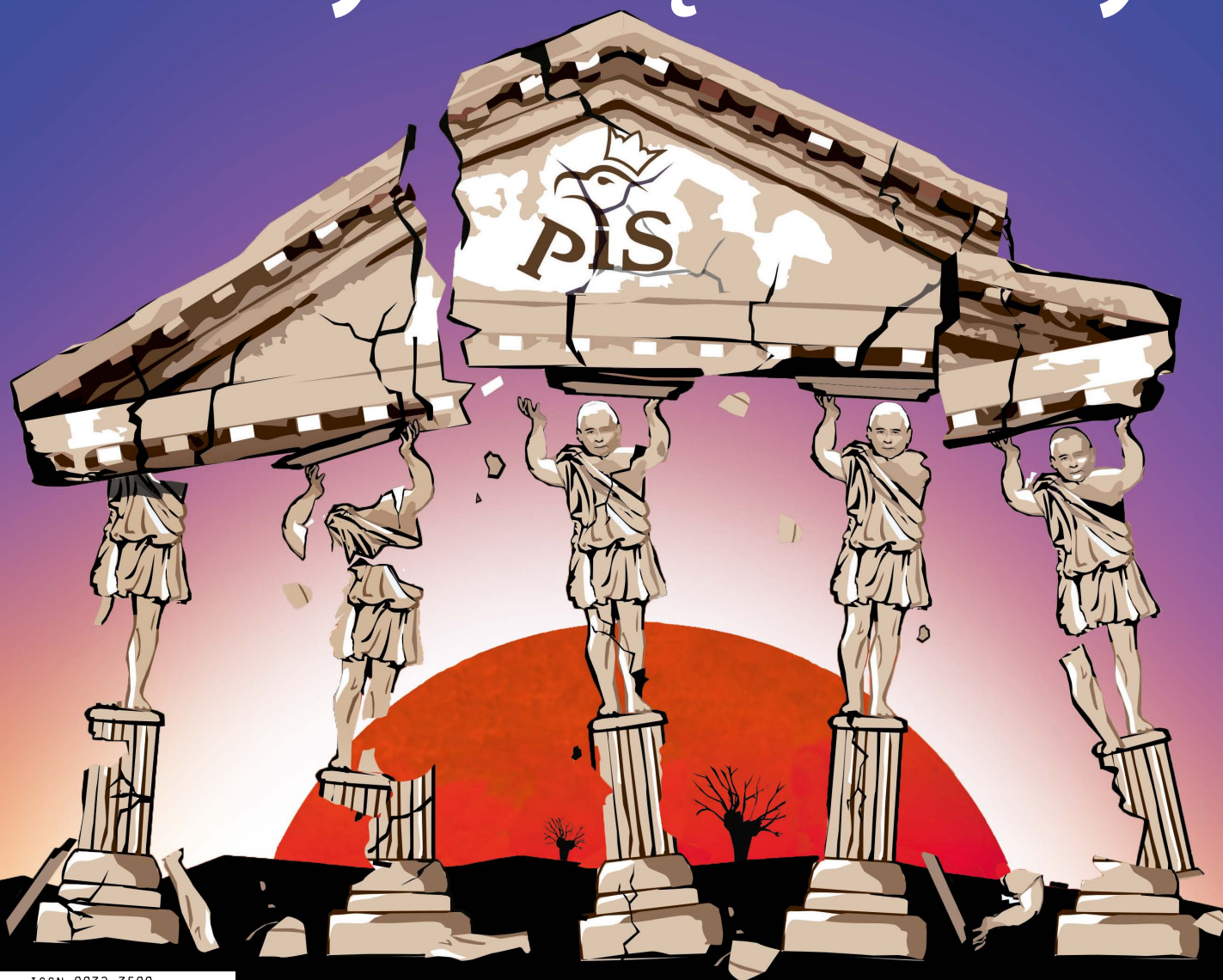
ILUSTRACJA IRENEUSZ SZUNIEWICZ

POLITYKA

Nagrody
Historyczne
POLITYKI
od 1959

NIEPUBLIKOWANY SONDAŻ OPINII PUBLICZNEJ

Polacy chcą zmiany!



ISSN 0032-3500

2 1 >



9 770032 350305

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO.

TYGODNIK, nr 21 (3414), 17.05-23.05.2023, cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Z Buenos Aires do Rio de Janeiro

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Buenos Aires. **Dz. 2** Przylot do Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i opery Colon. **Dz. 3** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta, degustacja wina i pokaz tanga podczas kolacji (opcja dodatkowo płatna). **Dz. 4** Codzienna wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. **Dz. 5** Buenos Aires, Pampa, gauchos i lunch na rancho (dodatkowo płatne). **Dz. 6** Buenos Aires - Iguazú Brazylia. Zwiedzanie okolic tamy Itaipu na rzece Parana. **Dz. 7** Wodospad Iguazú, strona argentyńska. **Dz. 8** Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. Rio de Janeiro. **Dz. 9** Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i zwiedzanie miasta. **Dz. 10** Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (wycieczka dodatkowo płatna). **Dz. 11** Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru. **Dz. 12** Rio de Janeiro. Zwiedzanie miasta: opera, Sambodrom i katedra. Powrót do Polski. **Dz. 13** Przylot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 17/03 2024 | **19.998,-**



Laponia i Św. Mikołaj

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot do Oulu i przejazd do Iso-Syöte. **Dz. 2** Iso-Syöte. Czas wolny na relaks lub zimowe aktywności na wycieczkach fakultatywnych: skutery śnieżne i psie zaprzęgi. **Dz. 3** Iso-Syöte – Rovaniemi. Wizyta w Ranua Wildlife Park i czas wolny w Rovaniemi. **Dz. 4** W Wizyta w wiosce św. Mikołaja i zaprzęgi reniferów. **Dz. 5** Transfer na lotnisko i powrót do Polski.

5 dni | Wylot z Warszawy 08/12 2023 | **7.298,-**



Afryka Mandeli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Johannesburga. **Dz. 2** Przylot do Johannesburga – Rezerwat dzikiej przyrody Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. **Dz. 3-4** Safari w rezerwacie Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. **Dz. 5** Rezerwat Manyeleti – Trasa Panoramiczna – Zebra Country Lodge w Pretorii. **Dz. 6** Relaks w Zebra Lodge i wycieczka do Zebra Repile Center. **Dz. 7** Wycieczka do Soweto i Pretorii. **Dz. 8** Zebra Nature Reserve – Port Elizabeth – Park Narodowy Tsitsikamma – Zatoka Plettenberg. **Dz. 9** Zatoka Plettenberg. Rejs po rzece Keurbooms. **Dz. 10** Zatoka Plettenberg – wapienne grotty Cango – Oudtshoorn. XIX wieczne rezydencje w Montagu. **Dz. 11** Montagu – Kapsztad. Winiarnie w Stellenbosch z degustacją wina. Ogród botaniczny Kirstenbosch. **Dz. 12** Kapsztad – dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 13** Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei. Rejs na wyspę Duiker i lwy morskie. Kolonie pingwinów w Simon's Town. **Dz. 14** Kapsztad. Podróż powrotna. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 14/11 2023, 12/01 2024
od **14.498,-**



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 51

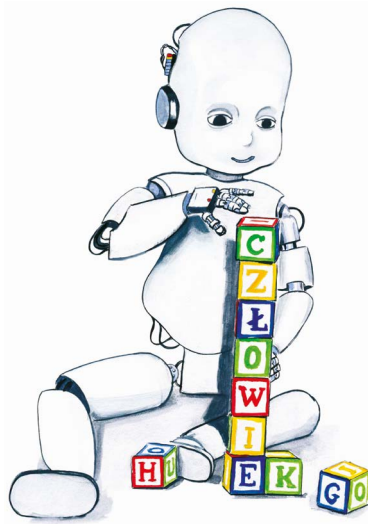
Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL18

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



16 Prezes listę pisze



36 Sztuczna inteligencja pracująca



42 Rosja zaczyna się bać

Temat tygodnia

- 12 Edwin Bendyk **Polacy chcą zmiany!** – omawiamy wyniki specjalnego sondażu **More in Common**

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki **Władca list** – czyli kogo prezes PiS dopisze, a kogo skreśli
- 19 Rafał Kalukin **Marsze polityczne** – co dają i dokąd prowadzą



- 22 Marta Mazuś **Kasa ważniejsza niż cnota** – czyli jak gminy cichaczem wycofują się z uchwał anty-LGBT

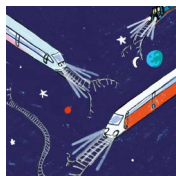
Społeczeństwo

- 26 Ryszarda Socha **Polacy pokochali tętnie** – skąd ta moda i czy rzeczywiście jest zdrowa
- 30 Joanna Cieśla **Natalia de Barbaro: od doradczyny Tuska do „czułej przewodniczki”**
- 33 Piotr Pytlakowski **Bunt w ośrodkach dla cudzoziemców**



Rynek

- 36 Adam Grzeszak **Jakim pracownikiem jest sztuczna inteligencja**
- 39 Marcin Piątek **CPK bierze się za kolej**



Świat

- 42 Agnieszka Bryc **ROSJA Rosjanie zobaczyli wojnę**
- 45 Artur Domoślawski **WENEZUELA Nicolas Maduro: drugie życie zombie**
- 48 Piotr Podemski **WŁOCHY Duma Neapolu**

Nauka/projektpulsar.pl

- 50 Bertrand Piccard o tym, jak ratować środowisko
- 54 Andrzej Hołdys **Lit: król metali**
- 58 Edwin Bendyk **Dlaczego Polacy nie czytają**



Historia

- 64 Marian Turski **Laureaci Nagród Historycznych POLITYKI**
- 68 Krzysztof Mikulski **Kim był Kopernik**



Kultura

- 76 Aneta Kyzioł **Serialowa historia Kleopatry: ile prawdy, ile poprawności**



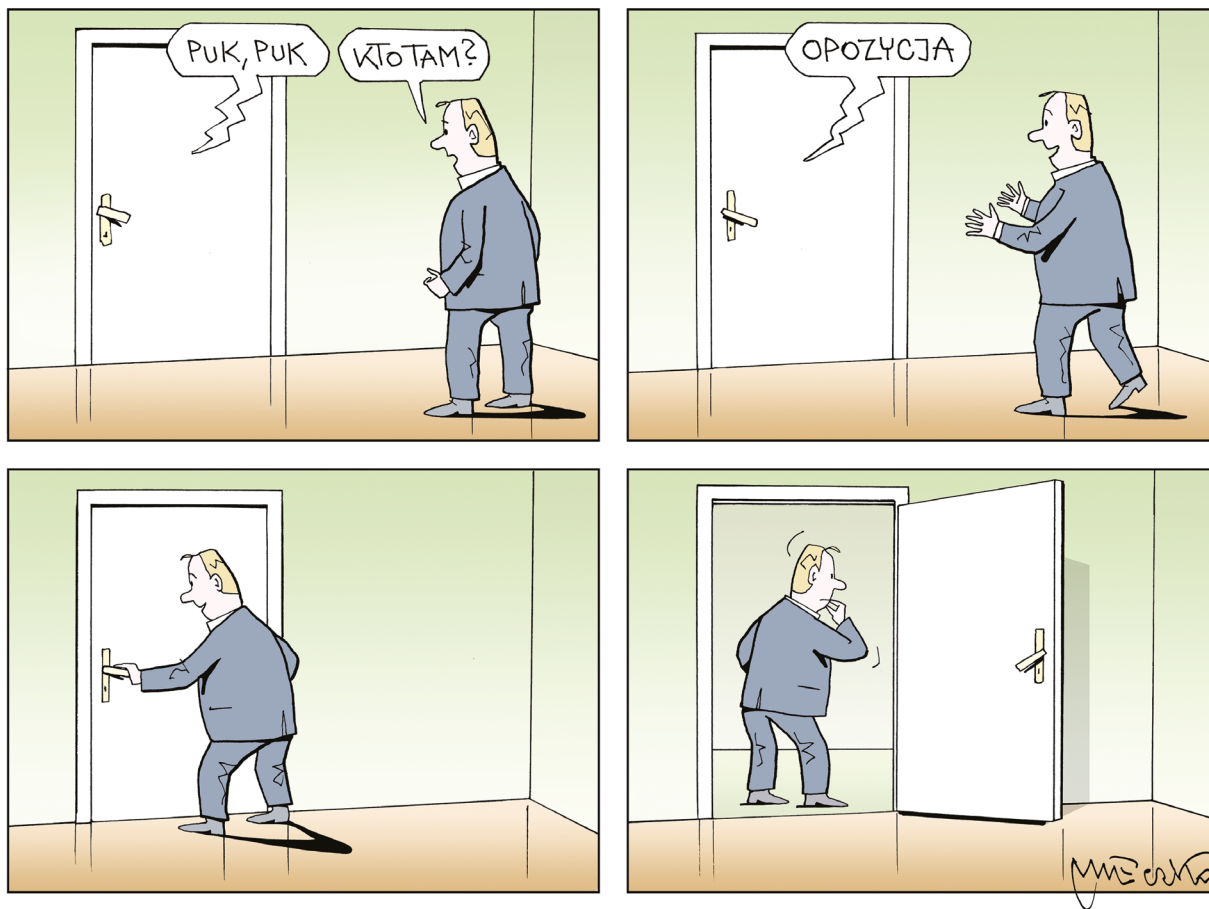
- 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 80 Rozmowa z **Olafem Lubaszką** o życiu, chorobie i rosyjskich korzeniach
- 84 Michał R. Wiśniewski **„Fanfik” w streamingu**
- 86 **Zeruya Shalev** o Izraelu i swojej nowej powieści „Los”

Ludzie i style

- 92–97 • **Miejskie ogrodnictwo**
- **Modna broszka** • **Bejba i krejza**
 - **Zdrowie ze smartwatcha**
 - **Kreml w ogniu** • **Piramida OneCoina** • **Wakacje w Karyntii**
 - **Focaccia po polsku**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Przypisy
- **7** Ludzie i wydarzenia • **72** Afisz
- **88** Agata Passent • **89** Chutnik i Plebanek
- **90** Wicha • **91** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Sadomasochiści atakują

O tym, że Parlament Europejski jest instytucją zepsutą i obłąaną, świadczą zdaniem europościa Krasnodębskiego z PiS nie tylko antypolskie wyroki TSUE i wstrzymanie naszymu krajowi pieniędzy z KPO, ale także obsceniczna i „po prostu obrzydliwa” wystawa w gmachu PE, prezentująca m.in. zdjęcie postaci przypominającej Jezusa Chrystusa w otoczeniu osób w strojach sado-maso oraz zdjęcie nagiego mężczyzny w pozycji nawiązującej do Jezusa na krzyżu, do którego przytula się inny rozneglizowany mężczyzna.

Zmuszanie Krasnodębskiego i innych europościoń PiS do patrzenia na rozneglizowanych sadomasochistów otaczających postać przypominającą Chrystusa uważam za do-wód na prześladowanie chrześcijan. Według mnie chrześcija-nie sami powinni decydować o tym, jakie obrzydliwości chcą oglądać. Niestety okazuje się, że ludzie ci są prześladowani nie tylko w Polsce (gdzie na szczęście z inicjatywy ministra Ziobry ma być uchwalona ustawa, „O obronie chrześcijan”, która położy tym prześladowaniom kres), ale także w gmachu PE, w którym, jak wiadomo, przed obrzydliwościami i obrażaniem nie chro-nią chrześcijan żadne ustawy.



Oburzony Krasnodębski wzywa PE do „dbania o standardy”, ale na jego miejscu nie histeryzowałbym; w końcu w PE można zobaczyć rzeczy straszniejsze niż wspomniana wystawa, choćby europościa Tarczyńskiego czy europościanki: Kempę, Kloc, Mazurek i Zalewską, którzy zaniżają standardy tej instytucji znacznie bardziej niż sadomasochiści otaczający osobę przypominającą Jezusa.

Po pierwsze, europościanki i europościołwie PiS nie występują w PE na zdjęciach, ale na żywo. Ich wypowiedzi brutalnie obrażają rozum, a także inteligencję słuchaczy, jednak nikt się nie oburza, nie czuje przez nich prześladowany i nie pisze listów z żądaniem, żeby Tarczyńskiego, Kempę czy Mazurek usunąć z gmachu PE albo chociaż wyłączyć głos, kiedy przemawiają.

Krasnodębski deklaruje, że wystawa go brzydzi, a seksualnych wynaturzeńców, którzy organizują ją, „drwią z chrześcijaństwa” oraz „obnażają swoje genitalia” – nie szanuje. No cóż, drwienie drwieniem, ale zgadzam się z Krasnodębskim, że obnażanie przy tej okazji genitaliów budzi kontrowersje. Uważam, że takie obnażanie zaniża europejskie standardy w tym samym stopniu, co wystąpienia, podczas których Kempa, Zalewska i Tarczyński obnażają na mównicy w PE własny poziom umysłowy.

Wielki rejs po Karaibach

Niezapomniany rejs po Karaibach statkiem Norwegian Jade, w trakcie którego odwiedzimy Tampę i 10 karaibskich wysp oraz zapewnimy pełne wyżywienie i atrakcje.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Orlando – Tampa, USA. Prylot i zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Tampa. Zwiedzanie miasta a następnie wejście na pokład statku. **Dz. 3-4** Dzień na morzu w kierunku Dominikany. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 4** Dzień na morzu w kierunku Grand Turk. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 5** Puerto Plata, Dominikana. Spacer po mieście z pilotem. **Dz. 6** San Juan, Portoryko. Spacer po starym mieście i czas wolny. **Dz. 7** St. Thomas, Wyspy Dziewicze. Możliwość zwiedzania wyspy i miasta Charlotte Amalie z pilotem wycieczki (opcjonalnie). **Dz. 8** St. John's, Antigua. Zwiedzanie miasta St. John's z pilotem. **Dz. 9** Bridgetown, Barbados. Dzień na plaży. **Dz. 10** St. George's, Grenada. Możliwość zwiedzania wyspy, w tym Park Narodowy Grand Etang, plantacja przypraw, wodospad i relaks na plaży (opcjonalnie). **Dz. 11** Willemstad, Curacao. Antyle holenderskie, pastelowe kolorowe domy i spacer po mieście. **Dz. 12** Oranjestad, Aruba. Czas do własnej dyspozycji, spacer po mieście lub dzień na plaży. **Dz. 13** Dzień na morzu w kierunku Kajmanów. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 14** George Town, Kajmany. Zwiedzanie stolicy z polskim pilotem. **Dz. 15** Dzień na morzu w kierunku Tampy. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 16** Tampa, przejazd na lotnisko, powrót do domu. **Dz. 17** Prylot do Warszawy.

17 dni | Wylot z Warszawy 24/02 2024

17.998,-



Albatros travel



WYKŁAD
ONLINE



Uganda-na tropie goryli i szympanów

25/05/23 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Afrykańskie bezdroża – safari w Parku Krugera i camp Albatrosa

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Johannesburga. **Dz. 2** Przelot Johannesburg – Hoedspruit. Przejazd do campu Honeyguide Mantobeni w Rezerwacie Manyeleti w Parku Krugera. **Dz. 3** Ekscytujące safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti i degustacja wina. **Dz. 4** Przejazd wzdłuż Trasy Panoramicznej stynącej z pięknych widoków i przystanki przy punkcie widokowym „Okno Boga” i kanyonie rzeki Blyde. **Dz. 5** Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti. **Dz. 6** Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti. Wizyta w lokalnej wiosce. **Dz. 7** Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti i lampka wina o zachodzie słońca przy punkcie widokowym Skybed. **Dz. 8** Manyeleti Game Reserve – Hoedspruit – Johannesburg. Podróż powrotna do Polski. **Dz. 9** Powrót do domu.

9 dni | Wylot z Warszawy 27/01 2024 | 14.998,-

Śladami Aleksandra Wielkiego

Niezwykła podróż do miejsc związanych z Aleksandrem Wielkim od Macedonii przez Albanie i Grecję do Turcji.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Skopje, Macedonia. Zwiedzanie stolicy. **Dz. 2** Skopje – Bitola – Ochryda. Zwiedzanie ruin w Stobi oraz Heraklei. **Dz. 3** Ochryda – zwiedzanie miasta i rejs po Jeziorze Ochrydzkim. **Dz. 4** Ochryda – Naousa – Pella – Saloniki, Grecja. Degustacja wina i wizyta w miejscu narodzin Aleksandra Wielkiego. **Dz. 5** Saloniki – Wergina – Saloniki. Grobowce w Werginie, zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dz. 6** Saloniki – Edirne, Turcja. Spacer wybrzeżem Morza Egejskiego i zwiedzanie Edirne. **Dz. 7** Edirne – Stambuł. Przejazd do Stambułu i rejs po Bosforze. **Dz. 8** Stambuł. Zwiedzanie miasta, w tym Błękitny Meczet, Sultanahmet i lokalny bazar. **Dz. 9** Stambuł – Warszawa. Czas na własną rękę i powrót do Polski.

9 dni | Wylot z Warszawy 24/09 2023 | 7.298,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL18

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Ula król



Jerzy Baczyński

Duże badanie postaw i nastrojów społecznych, które omawiamy w tym numerze, potwierdza, że na kilka miesięcy przed wyborami większość Polaków oczekuje zmiany. Narasta zyczenie władzą, jej aferami, nieudolnością, drażniącą propagandą. Z utrzymania rządów przez Zjednoczoną Prawicę zadowolonych byłoby już tylko 29 proc. ankietyowanych. Odpowiedzi na pytania o poglądy mówią to samo: rządząca prawica ma poparcie około jednej trzeciej wyborców i mimo najróżniejszych wysiłków tego sufitu od dawna nie potrafi przebić. Paradoks sytuacji polega na tym, że większość społeczeństwa czuje się jak mniejszość.

Dopytywani – w tym i w innych sondażach – przeciwnicy PiS deklarują małą wiarę w zwycięstwo opozycji i możliwość utworzenia przez nią sprawnego rządu. Wciąż dominuje poczucie bezsilności, frustracji – w znacznej mierze wywołane konfliktami i brakiem porozumienia między liderami opozycyjnych ugrupowań. Przykładem są choćby ostatnie kontrowersje (opisujemy je w artykule na s. 19) wokół zaplanowanego na 4 czerwca wielkiego marszu w obronie demokracji „przeciw złodziejstwu i niekompetencji rządów PiS”. Powinien to być marsz jedności, no ale zaczął się od wzajemnego popychania i deptania sobie po odciskach. Trudno się dziwić obsesyjnie powracającym pytaniom: jak Oni mają za kilka miesięcy rządzić, jeśli w ogóle ze sobą nie rozmawiają? Czy poza odsunięciem PiS od władzy mają jakiś wspólny program na potem? Jakąs wizję kraju?

Faktycznie, gdyby patrzeć tylko na kampanijne manewry liderów czterech ugrupowań demokratycznej opozycji, można by zwątpić w ich poczucie odpowiedzialności. Na szczęście nie jest tak źle, jak to na zewnątrz wygląda. Ogólnie: im niżej, tym lepiej. Zwłaszcza w parlamencie posłowie i senatorowie „czwórki” dość intensywnie ze sobą współpracują, spotykają się formalnie i kularowo, a eksperci i czołowi działacze partii rozmawiają także poza Wiejską. Czasami nawet w formie zorganizowanej. Opowiem krótko o jednym z takich przedsięwzięć, które przez wiele miesięcy odbywało się dyskrecjonalnie, poza zasięgiem mediów, a dopiero w tym tygodniu znalazło podsumowanie.

Otóż wczesną jesienią ubiegłego roku kilka organizacji społecznych (lista na końcu) zaproponowało politykom czterech opozycyjnych partii cykl debat pod hasłem „Jaka Polska po wyborach?”. Cel był prosty: stworzyć niezależną platformę do rozmowy o zadaniach, jakie będą czekały ewentualny przyszły koalicyjny rząd; sporządzić protokół zbieżności i rozbieżności między partiami; poznać wzajemnie swoje stanowiska i swoich ekspertów. Pomysł zyskał ogólną aprobatę liderów, choć ostateczną listę dyskusantów ustalali organizatorzy. Debaty były zamknięte dla publiczności, ale z każdej powstawał zapis wideo, streszczenie, osobne podsumowanie dokonane przez moderatorów oraz, co najważniejsze – wnioski, nazwane rekomendacjami. Spotkania odbywały się od września do kwietnia. Łącznie ponad 50 godzin dyskusji, w których udział wzięło 400 uczestników, 80 prelegentów, w tym prawie 50 posłów, głównie trzech opozycyjnych partii obecnych w Sejmie (KO, KP, Lewica) oraz doradcy i eksperci Polski 2050.

Tematów łatwo się domyśleć: praworządność, oświata, samorząd, polityka społeczna, gospodarcza, zagraniczna, służby specjalne, media – łącznie 17 paneli. Moderatorami byli wybitni w swoich dziedzinach eksperci, w tym profesorowie Adam Bodnar, Marcin Matczak, Tadeusz Kowalski, Paweł Borecki, Jan Widacki, ale także praktycy – ambasador Ryszard Schnepf, minister Jarosław Bauc, Alicja Pacewicz i inni, których nazwiska będziemy wymieniać, omawiając w przyszłości nieco szerszej dorobek debat. Na razie Raport z dyskusji wraz z rekomendacjami – w sumie ponad 200 punktów i 150 stron – organizatorzy przekazali kierownictwom czterech ugrupowań, których eksperci uczestniczyli w projekcie.

Raport nie jest projektem umowy koalicyjnej ani programem wyborczym, nie ma wagi oficjalnych ustaleń, niekiedy tylko ogólnie wskazuje sposób realizacji przyjętych postulatów. To produkt „misji dobrej woli” realizowanej przez wszystkich uczestników w publicco bono. Ale wynik jest optymistyczny: między czterema partiami ewentualnej przyszłej koalicji panuje duża zgodność co do kierunków i sposobów „odbudowy państwa po PiS”. Różnice nie są fundamentalne, dotyczą np. niektórych kwestii światopoglądowych, stosunków państwa i Kościoła, priorytetów w polityce społecznej, ale są to tematy, które na ogół mogą być odkładane na później, na pewno nie blokowałyby możliwości powstania nowego rządu.

Oryginalne pomysły poszczególnych partii czy ich ekspertów raczej się sumują, niż wykluczają, że przywołam tylko kilka (nie wskazując autorów) projektów instytucjonalnych. Chodzi na przykład o powołanie wyspecjalizowanych wydziałów sądowych do realnego rozpatrywania wniosków o podsłuchy czy areszty, odciążenie sądów poprzez przeniesienie spraw rozwodowych do urzędów stanu cywilnego, czy – z innych obszarów – utworzenie eksperckiej ponadpartyjnej Komisji Edukacji Narodowej, Rady Polityki Energetycznej czy społecznej Rady Powierniczej dla mediów publicznych, która też udzielałaby granty innym mediom na realizację programów „misyjnych”. Są także plany na okres przejściowy, w którym priorytetem będzie szczegółowy audyt państwa po rządach PiS, szybkie, w ciągu roku, rozliczenie nadużyć i kradzieży, rekonstrukcja kolejnych instytucji zdewastowanych w ciągu minionych 8 lat. W sumie: nie ma powodów do ciągłego samobiczowania się, że – w odróżnieniu od PiS – „opozycja nie ma programu”.

Zresztą, przyjrzyjmy się programowej ofensywie PiS, której wielką odsłonę mieliśmy w miniony weekend. Podczas dwudniowej samochwalczej imprezy padły rutynowe już deklaracje o materialnym doganianiu Zachodu, o tym, jak to PiS nadał nowy sens demokracji (tu zgodna), jak broni równości (pech z tym apartamentem Brudzińskiego), jak rozbudowuje i wzmacnia obronność (ta rakietą Błaszczaka!). Wszystko zmierzało do 10-sekundowego finału: zapowiedzi, że 500 plus zmieni się w 800 plus. To był najważniejszy „konkret” przedsięwzięcia nazwanego „Programowym ulem PiS”.

Rzeczywiście oglądaliśmy partyjny spektakl, który można śmiało zatytułować „Król Ula”. Skojarzenie literackie z Królem Ubu jest na miejscu. Przypomnę, bo chyba w szkole ministra Czarnka się tego nie omawia, że nowatorska sztuka Alfreda Jarry’ego z 1888 r. nosi tytuł „Ubu Król, czyli Polacy” i toczy się „w Polsce, czyli nigdzie”. Opowiada historię groteskowego dyktatora, który w wyniku zamachu stanu przejmuje władzę nad krajem, dręcząc i kradnie, dopóki nie obali go buntownik Byczysław. Ale zostawmy już Króla Ubu... Ktokolwiek podrzucił Kaczyńskiemu pomysł ula, ściągnął na partię lawinę drwin: z partyjnych trutni wyjadających miód; z „roju wujów”, z ula, który produkuje jad, a nie miód, ula jako celi itd. Wyszła z tego jakaś groteska, plus inflacyjna waloryzacja 500 plus. Naprawdę opozycja nie musi mieć kompleksów. Powinna (tu pożegnamy metaforę ula) dalej lepić swój wspólny program i przede wszystkim schować żądlą.

PS Organizatorzy debat: Fundacja Sztuka Media Film, Fundacja im. Janiny Paradowskiej i Jerzego Zimowskiego, Instytut Spraw Publicznych, Fundacja Geremka, Fundacja Amicita, Stowarzyszenie 61.



© TADEUSZ WYPYCH/REPORTER

Kamil. Niewidoczny za życia, obecny po śmierci

Zakatowanie 8-letniego chłopca poruszyło wszystkich, łącznie z politykami. Zaczął się festiwal demagogicznych haseł, a Morawieckiego z Ziobrą połączyła tęsknota za karą śmierci. Tyle że za emocjonalnymi słowami nie idą czyny – PiS od lat trzyma w legislacyjnej zamrażarce projekty mogące wzmocnić ochronę dzieci.

Niecodziennie zdarza się, by w pogrzebie dziecka uczestniczyły tysiące obcych ludzi, a ceremonię prowadził biskup. Śmierć 8-letniego Kamila, o którego życie przez kilka tygodni walczyli katowicki lekarze, stała się impulsem do dyskusji o ochronie dzieci przed przemocą ze strony dorosłych i o systemie, który tej pomocy nie zapewnia. Jednocześnie w blasku fleszy stanęli Mateusz Morawiecki i Zbigniew Ziobro, ubolewając, że w Polsce nie ma najwyższego wymiaru kary. Obaj politycy powiedzieli to tego samego dnia i to w odstępie kilkudziesięciu minut. Nie zabrakło też ministra edukacji Przemysława Czarnka, który w emocjonalnej wypowiedzi dla jednej ze stacji telewizyjnych stwierdził, że kluczowe dla dramatu 8-letniego dziecka jest to, że rozegrał się w patologicznej rodzinie. A do patologii dochodzi, bo atakowane są wartości chrześcijańskie i rodzina.

Kamil trafił do szpitala w pierwszych dniach kwietnia – maltretowanie dziecka zgłosił policji jego biologiczny ojciec. Chłopca z rozległymi oparzeniami i złamaniami przetransportowano do Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach, gdzie przeszedł kilka operacji. Mimo ogromnych wysiłków lekarzy wprowadzenia go w stan śpiączki farmakologicznej, Kamil zmarł 8 maja, a media – szczególnie

te tabloidowe – bez skrępowań donosiły o ostatnich chwilach życia dziecka. Pisano więc o modlącym się przy jego łóżku personele, o ostatnim namaszczeniu, płaczącym ojcu, opowiadającym, że przytulał umierającego synka i prosił, by nie odchodził. „Kamilek płakał, on słyszał, co do niego mówię... Zobaczyłem łzy na jego oczach” – cytował ojca chłopca jeden z tabloidów.

Partner matki dziecka został aresztowany na początku kwietnia. Zatrzymano też matkę Kamila i ciotkę, które nie reagowały na maltretowanie chłopca. Krótko po śmierci 8-latkę minister Ziobro zapowiedział, że sprawca przemyco usłyszy zarzut zabójstwa za szczególnym okrucieństwem. Wiadomo też, że niezależnie od śledztwa mającego wyjaśnić okoliczności tej okrutnej zbrodni, drugim wątkiem, jakim zajęli się prokuratorzy, jest niedopełnienie obowiązków przez pracowników ośrodków pomocy społecznej w Częstochowie i w Olkuszu, gdzie przez pewien czas mieszkała rodzina Kamila, oraz gminnych zespołów ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie, a także przez kuratorów i placówki oświatowe w Częstochowie i Olkuszu. Rodzina w Olkuszu miała założoną niebieską kartę ze względu na przemoc, ale po przeprowadzce do Częstochowy – oficjalnie w związku z poszukiwaniem pracy – zniknęła z systemu. I o tym systemie mówią

obecnie osoby zaangażowane w pomoc dla dzieci – ofiar przemocy domowej.

Do tej pory Polska nie ratyfikowała III protokołu Konwencji o Prawach Dziecka. W 2016 r. grupa 19 organizacji pozarządowych przygotowała petycję dotyczącą ratyfikacji dokumentu podpisanego za rządu PO-PSL (w 2013 r.). Pomimo tego że jednym z inicjatorów i współtwórców konwencji była... Polska, ratyfikacja trafiła do zamrażarki. Zdaniem obrońców praw dziecka wszystko dlatego, że pozwoliłaby urealnić ochronę, zapewniając perspektywę międzynarodowej oceny działania polskich organów władzy.

Kolejne starania podjęła Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, która w 2019 r. zabięła o wprowadzenie procedury Serious Case Review (SCR). Nie chodzi w niej o znalezienie winnego przemyco i śmierci dziecka, bo tym zajmuje się prokuratura, ale o odkrycie luk w systemie, co pozwala chronić inne dzieci.

Fundacja, która zebrała 22 tys. podpisów pod petycją mającą wzmocnić tę inicjatywę, dotarła do Kancelarii Prezydenta. Projekt miał trafić do Sejmu. Trafił inny, przygotowany przez rzecznika praw dziecka. I od ponad roku leży w sejmowej zamrażarce.

Biskup pomocniczy archidiecezji częstochowskiej Andrzej Przybylski na pogrzebie Kamila powiedział: „Z pewnością musimy się domagać sprawiedliwości, sprawiedliwej oceny osób, instytucji, wspólnot, ale wszyscy przecież jakoś zawiedliśmy. Nikt z nas wobec losu Kamila nie jest pewnie bez winy. I te winy różnie się rozkładają, różne mają gatunki i ciężary, ale kto z nas jest bez winy?”

Wiadomo, że w 2022 r. częstochowski MOPS wystąpił do sądu rodzinnego o ustanowienie wobec chłopca pieczy zastępczej – czyli po prostu odebranie go matce i ojczymowi. Sąd nie znalazł podstaw do takiej decyzji. Dzień po śmierci Kamila Zarząd Stowarzyszenia Sędziów Rodzinnych w Polsce podjął uchwałę, w której napisał m.in.: „Jako sędziowie analizujemy ogólną sytuację, również z punktu widzenia sądu opiekuńczego, aby do takich zdarzeń więcej nie doszło. Zauważamy potrzebę zmian w całym systemie, na wszystkich szczeblach instytucji zajmujących się dzieckiem i rodziną, łącznie z sądem”. Sędziowie przyznali, że brakuje narzędzi do systemowej analizy krzywdzenia dzieci, w tym ze skutkiem śmiertelnym, a system przepływu informacji pomiędzy sądem opiekuńczym, organami pomocy społecznej, kuratorami, organizatorem pieczy zastępczej i policją, szczególnie w sytuacji zmiany miejsca zamieszkania rodziny z dzieckiem, jest niewydolny.

KATARZYNA KACZOROWSKA

Obiecanki prezesa

Swoją dwudniową warszawską konwencję PiS nazwał „ulem programowym”, bo podobno z badań wyszło mu, że kojarzy się ludziom z pszczołą. W sobotę i niedzielę w należącej do Polsatu hali stawilo się parę tysięcy działaczy partii rządzącej. Okolice były obstawione przez dziesiątki policjantów, którzy już 1,5 km przed miejscem imprezy odradzali kierowcom dalszą jazdę. Wrażenie oblężonej twierdzy potęgowało się jeszcze na miejscu; gdy dziennikarze zostali w końcu wpuszczeni między działaczy, każdy z nich miał przydzielonego opiekuna, który nie odstępował go ani na krok.

W sobotę i przez większość niedzieli zadziało się niewiele. Liderzy PiS – **Jarosław Kaczyński**, Mateusz Morawiecki, liczni ministrowie oraz była premier Beata Szydło – podsumowywali ostatnie osiem lat i krytykowali poprzedników. Technokratyczne wystąpienie premiera, obfitujące w procenty i wskaźniki, nie porwało słuchaczy; sala ciepłej zareagowała na Szydło i nowego ministra rolnictwa Roberta Telusa.

Mówcy serwowali dania znane i wielokrotnie już odgrzewane. Polska goni i już wkrótce dogoni pod względem poziomu życia kraje zachodnie, armia potężnieje, status naszego kraju w świecie się umacnia, bezrobocie jest rekordowo niskie, a inflacja już niedługo spadnie. W szkołach jest coraz lepiej, w ochronie zdrowia także, kryzysu energetycznego uniknęliśmy, a z Unią twardo walczyliśmy o nasze interesy, ale nie zamierzamy jej opuszczać, choć na pewno nie porzucimy naszej waluty. I strach pomyśleć, co by było, gdyby przez ostatnie lata rządził Donald Tusk.

Z trzech scen, na których odbyło się 10 dyskusji, nie padło nic specjalnie świeżego, nie pojawiły się żadne nowe propozycje. Nie spodzianki ogłosił dopiero Kaczyński w przemówieniu zamykającym konwencję. Prezes obiecał od stycznia waloryzację programu 500 plus (do 800 zł, kosztem ok. 25 mld zł), darmowe leki dla dzieci



i osób powyżej 65 roku życia (bez szczegółów), a także likwidację opłat za autostrady dla samochodów osobowych. Kaczyński zaznaczył, że to nie koniec obietnic, następne mają być przedstawione na kolejnych konwencjach.

Czy to już wyczekiwana przez strategów cudowna broń, która pozwoli PiS przedłużyć rząd? Niekoniecznie. Waloryzacja 500 plus to po prostu przyznanie, że inflacja zjadła dużą część świadczenia. Nastroje społeczne, jak pokazują badania CBOS, są marne (56 proc. ankietowanych uważa, że sprawy w Polsce idą w złym kierunku), pensje nie nadążają za wzrostem cen, a koalicja pogrąża się w konfliktach. Na konwencję nie byli zaproszeni politycy Suwerennej Polski, a w czasie imprezy portal interia.pl opublikował wywiad z Patrykiem Jakim, w którym europoseł z partii Zbigniewa Ziobry atakował premiera. 800 plus tych wszystkich problemów nie rozwiąże.

WOJCIECH SZACKI

Trybunał niegdyś Konstytucyjny: bunt, groźby i paraliż

W zeszłym tygodniu mieliśmy pokaz bezsilności władzy wobec własnych wasali obsadzonych w Trybunale – niegdyś – **Julii Przyłębskiej**. I obnażenie faktu, że sama Przyłębska już w Trybunale swojego imienia nie rządzi. Oto bowiem miała się w pełnym składzie odbyć rozprawa, której rozstrzygnięcie miało zapewnić Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi spokój – tak, aby nikt już ich nie ciągał po sądach za nadużycie władzy w aferze gruntowej. A także ostatecznie przyklepać prezydenckie „ułaskawienie”. Było więc gorączkowe przeciąganie zbuntowanych członków Trybunału niegdyś Konstytucyjnego (TnK) na pisowską stronę mocy: metodą marchewki, ale też kija. O wzmocnionych naciskach władzy poinformował na swoim blogu Mariusz Muszyński, wiceprezes Trybunału, który był sprawozdawcą w sprawie Kamińskiego i Wąsika. Miał być straszony utraceniem kariery jego żony, prokuratorce w Prokuraturze Krajowej, i odgrzebanie przez media sprawy jego „związków z wiadomym”. Poinformował też, że od stycznia 2021 r. prowadzi kalendarium, w którym odnotowuje „osoby przybywające do TK z różnymi apelami”, i „nie może się oprzeć



wrażeniu, że jakby jeszcze złożyć niektóre daty tych apeli z różnymi ważnymi wydarzeniami, to wnioski mogłyby być zaiste spiskowe”. Tak oto Muszyński postraszył tych, którzy straszą jego, że ujawni ich naciski na członków Trybunału w ważnych dla władzy sprawach. Taki mamy tam klimat.

Zachęty i groźby nie pomogły. Nawet te tuż przed rozprawą w sali narad, z której było ponoć słycać krzyki (albo: „podniesione głosy”). Tylko jeden z buntowników, wiązany ze Zbigniewem Ziobrą, był radny PiS i prokurator krajowy Bogdan Świączkowski, z buntu zrezygnował. I został natychmiast

ujawniony jako „skruszony”: Julia Przyłębska postanowiła bowiem, że wszyscy chętni do orzekania wyjdą na salę rozpraw, żeby się pokazać publiczności. Sama Przyłębska poinformowała – bez jakichkolwiek komentarzy – że rozprawy nie będzie, bo z 15 sędziów, którzy przyszli tego dnia do pracy, tylko 10 wykazało gotowość orzekania.

Jeśli była to próba generalna przed osądzeniem 30 maja ustawy o Sądzie Najwyższym, mającej nam zapewnić pieniądze na KPO, to niedobrze wróży to władzy. Bo nawet jeśli uchwali zmianę przepisów o minimalnym kworum sędziów w sprawach pełnoskładowych (ustawa jest teraz w Senacie), to konflikty o „prezes Julię” i nieprzebieganie w środkach, by spacyfikować buntowników, będą miały długotrwałe konsekwencje. Także dla orzekania w mniejszych składach: pięciu buntowników odmawia bowiem uznawania zarządzeń Przyłębskiej jako prezeski – w tym tych wyznaczających mniejsze (trójkowe i piątkowe) składy. Będzie pełnoskalowy paraliż.

Tak oto kończy się Trybunał niegdyś Konstytucyjny: nie hukiem, a chichotem.

EWA SIEDLECKA

Rachunek za urojenia

Radosław Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Mogło być tak: po upadku rakiety pod Przewodem rząd ogłasza, że co prawda mamy swoje różnice zdań z Niemcami – od reparacji przez Nordstream po przejście do głosowań większościowych w Unii – ale doceniamy, że nasz traktatowy sojusznik przysłała baterię Patriot w obszar graniczący z konfliktem zbrojnym. Gdy trzy tygodnie później nad Polskę nadlatuje kolejna raketa, rząd mówi: widzicie, mieliśmy rację. Obrona przestrzeni powietrznej Polski to sprawa nie tylko naszego kraju, ale całego NATO. Tak, jak granica musi być chroniona przed nielegalnymi imigrantami, i za to powinna zapłacić cała Unia, tak Polsce należy się wsparcie wszystkich sojuszników w wykrywaniu i unieszkodliwianiu obiektów latających w ich kierunku. W gremiach decyzyjnych NATO i UE Polska uruchamia koalicję państw zagrożonych, które wspólnie argumentują, że wobec ewidentnego wzrostu zagrożenia systemu przeciwlotnicze w zasobach państw zachodnioeuropejskich powinny z poligonów i magazynów trafić tam, gdzie są pilnie potrzebne. Bezpieczeństwo Polaków wzrosłoby podwójnie. Raz – fizycznie, dzięki ewentualnym dodatkowym zdolnościom obronnym, ale także subiektywnie, dzięki poczuciu, że sojusz, do którego należymy, jest solidarny w potrzebie.

Mogło być, ale nie było, bo to byłby zbyt skomplikowany przekaz. Niemcy nie mogą być jednocześnie krajem, który nie rozliczył się z III Rzeszy, a Unię próbuje przekształcić w IV Rzeszę, i jednocześnie być dobrym sąsiadem oraz partnerem w przewodzeniu Unii. O ileż łatwiej snuć mroczne aluzje o Teutonach, którzy nawet gdy robią coś pozornie życzliwego, to na pewno mają w tym perfidny cel. Według naszych rządzących Polska nie może być normalnym

europejskim krajem, ze swoimi atutami i słabościami, z historycznymi zaszłościami i szczególnymi interesami, lecz musi być wieczną niepokalaną ofiarą, która nie może ustąpić nic ze swojego moralnego kapitału zebranego hekatombą krwi. Bo ten kapitał jest ważniejszy niż rzeczywistość materialna i to on zdecyduje o jej pozycji w hierarchii narodów, jak nie na tym padole, to w życiu pozagrobowym. Nie mówiąc już o tym, że jak Niemiec okazałby się mniej demoniczny, niż go partia rządząca maluje, to osłabnąć mogłaby siła rażenia Tuszkowego „für Deutschland”.

Putin grzmi o zgniłym Zachodzie, mimo że w interesie Rosji byłoby mieć Zachód jako sojusznika Rosji wobec Chin, które z każdym rokiem zostawiają Rosję w tyle, a nie zapomniały o rozbrojeniu Mandżurii. Chiny już przejmują rosyjski rynek i źródła energii, a jeśli wojna potrwa dłużej, to kto wie, czy nie przejmą rezerw złota i więcej. Wszystko dlatego, że dla Putina utrzymanie autorytarnej władzy i marzenia o przejściu do historii jako zdobywca były ważniejsze niż modernizacja Rosji.

Kaczyński grzmi o zgniłym Zachodzie, mimo że w interesie Polski byłoby utrzymywać poprawne stosunki z Niemcami, a instytucje europejskie mieć po naszej stronie w dziele zrównoważonego zarządzania Unią. W interesie Polaków nie jest ani antyunijna, ani antyniemiecka szarża w imię krzywd naszych dziadków. W naszym interesie jest: zdolna do obrony przed Putinem Unia, konkurencyjny europejski rynek, praworządność i miliardy z KPO.

Ale wodzowie i wodzusiowie nie są nowoczesnymi patriotami. Nie widzą się jako tymczasowi zarządcy powierzonych im instytucji, których ambicją powinno być pozostawienie ich w lepszym stanie, niż zostali. Dla osobowości autorytarnych ich kraje są jedynie dodatkami do własnego ego, zasobami do realizacji heroicznych wizji. Co przeważnie kończy się wielką klapą, a za urojenia przywódców i uniesienia ich zwolenników przychodzi słony rachunek.

Szprychą w las

Blisko 200 ha lasu do wycięcia, wywłaszczenia prywatnych gruntów, miliardo- we koszty, pociągi mknące przez warszawską aglomerację z prędkością 250 km/h. A wszystko po to, żeby je przyspieszyć o kilka minut. Tak oto CPK ręką w rękę z PKP PLK modernizują nam sieć komunikacyjną.

Inwestycja nazywa się niewinnie: „Zwiększenie przepustowości (pociągów) na odcinku Warszawa Wschodnia–Nasielsk”. Chodzi o wylotową część linii kolejowej nr 9 ze stolicy do Gdańska, skądinąd w latach 2006–14 już zmodernizowaną z funduszy UE. Obecne trzy tory to jednak wciąż za mało i przydałoby się dobudować czwarty. Tyle że powołaniem wielkiego planisty z CPK jest czynić rzeczy naprawdę wielkie. Z rozmachem godnym tej instytucji machnął więc projekt kolejnej ze „szprych”, które mają obsługiwać lotnisko w Baranowie.

Zaden więc banalny czwarty tor, tylko węzeł komunikacyjny z rozchodzącym się osobnym traktem dla kolei szybkiej prędkości, która pomknie szerokimi łukami na potężnych betonowych estakadach,



kilkadziesiąt metrów nad ziemią. Szkopuł w tym, że akurat w tym miejscu – czyli w sąsiedztwie warszawskiej Choszczówki – rozciągają się lasy legionowskie, będące ostoją przyrody, miejscem rekreacji dla mieszkańców prawobrzeżnej Warszawy, również pochłaniaczem zanieczyszczeń z pobliskiej spalarni śmierci Czajka. Ale choć począć, przecież to człowiek czyni sobie

ziemię poddaną. W trakcie konsultacji społecznych PKP mówiło o marnych kilkunastu hektarach, przezornie jednak nie wliczając wielkich przestrzeni lasu, które mają zostać otoczone torami. A tam też raczej nie da się uniknąć siekierozady i łącznie pod wyrąb może pójść nawet 200 ha.

Do tego dojdą jeszcze liczne wywłaszczenia. I kiedy już planowana na lata 2030–36 inwestycja zostanie zrealizowana, szybka kolej pomknie z prędkością 250 km/h przez Wieliszew, Legionowo i warszawską Białołękę, żeby jakoś wyhamować na Warszawie Wschodniej. Dwa razy wolniejsze Pendolino to przy tym pikus, a już teraz nieźle hałasuje i wznieca pęd powietrza na peronach podmiejskiej kolejki. Ale przynajmniej pasażerowie powinni być zadowoleni, bo na modernizowanym odcinku 50 km czas podróży ulegnie skróceniu o 3, a może nawet całe 4 minuty! Mieszkańców niekoniecznie to jednak przekonuje, toteż organizują się w komitetach protestacyjnych, na razie bez efektów apelując o racjonalizację szalonej, megalomańskiej inwestycji. (RK)

O tym, jak CPK bierze się za kolej, piszemy też na s. 39.



W Turcji dogrywka

W pierwszej turze tureckich wyborów prezydenckich wygrał Recep Tayyip Erdoğan. Czy w dogrywce, 28 maja, zwycięstwo odbiora mu kobiety?

Parafrazując hasło przypisywane Billowi Clintonowi, w tureckich wyborach znów sprawdził się slogan: „Wojny kulturowe, głupcze!”. Ani zła sytuacja gospodarcza, ani rekordowa inflacja, ani skutki lutowego trzęsienia ziemi – wszystko to głównie wyniki złych decyzji urzędującego prezydenta Erdoğan – nie zniechęciły wyborców do władzy. Jeszcze raz okazało się, że w tureckiej polityce więzi ideologiczne ważą więcej niż zawartość portfela czy nawet dach nad głową.

Wieczór wyborczy rozpoczął się od kilkunastopunktowej przewagi Erdoğan nad kandydatem zjednoczonej opozycji Kemalem Kılıçdaroğlu. Tego jednak można się było spodziewać, zważywszy na tradycyjną przewagę prezydenta w mniejszych ośrodkach i na prowincji, gdzie szybciej liczy się głosy. Z czasem, gdy spływały wyniki z większych miast, przewaga prezydenta topniała. Ale nie stopniała do końca. Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, według nieoficjalnych jeszcze, ale niemal pełnych wyników Erdoğan zdobył 49 proc. głosów, Kılıçdaroğlu – 45 proc., a kandydat skrajnej prawicy Sinan Oğan – 5 proc. Wszystko to przy frekwencji na poziomie 93 proc. (w Turcji głosowanie to obowiązek, choć słabo egzekwowany). Żaden z kandydatów nie zdobył więc połowy głosów, a to oznacza, że 28 maja odbędzie się druga tura, w której zmierzą się Erdoğan z Kılıçdaroğlu.

Prezydent Turcji był wyraźnie zadowolony z wyników i w trakcie powyborczej nocy raczej studził emocje.

Zdaniem politologa Cinara Ozena to już element strategii na drugą turę: – Erdoğan będzie teraz apelował o spokój, rozagę i odpowiedzialność. Już zaczął sugerować, że ponieważ jego partia, AKP, wygrała odbywające się jednocześnie wybory parlamentarne i wraz z sojusznikami nacjonalistami zdobędzie większość mandatów (ponad 320 na 600), to ewentualny wybór kandydata opozycji na prezydenta sparaliżuje kraj.

Na tle obozu Erdoğan opozycja zachowywała się nerwowo i reaktywnie. Jej liderzy alarmowali, że ludzie prezydenta zgłaszają nieprawidłowości w niemal każdym okręgu, gdzie wygrał Kılıçdaroğlu. Taki ruch automatycznie blokuje oficjalne ogłoszenie wyników, w efekcie przez kilka godzin Erdoğan – wbrew sondażom – wyraźnie prowadził w wynikach cząstkowych, a opozycyjni komentatorzy obawiali się, że po prostu ogłosi zwycięstwo, nie czekając na ostateczne rezultaty i drugą turę.

Nasi rozmówcy uważają, że sondaże okazały się chybiające głównie z powodu tzw. nieśmiałyłch konserwatystów. Chodzą

o religijnych wyborców, którzy pierwotnie nie zamierzali głosować na Erdoğan – z różnych, przeważnie ekonomicznych powodów – ale przstraszyła ich wizja zwycięstwa „heretyka”, choć z powodu poprawności politycznej nie przyznali się do tego przed ankieterami.

„Heretyk” Kılıçdaroğlu w trakcie kampanii przyznał, że jest alewitą, czyli członkiem heterodoksyjnej sekty w islamie, do której należy nawet 20 proc. tureckiego społeczeństwa. Wszyscy o tym wiedzieli, ale co innego publiczna deklaracja kandydata. Kılıçdaroğlu chciał jednak rozbroić tę bombę i przy okazji zebrać głosy różnych mniejszości, w tym Kurdów. Ale w ten sposób raczej zmobilizował sunnicką większość. Z tego samego powodu do urn poszli też liczniej niż zwykle nacjonalisci, co widać nie tylko na przykładzie dobrego wyniku skrajnie prawicowego ugrupowania MHP w wyborach parlamentarnych, ale też 5-procentowego poparcia dla trzeciego kandydata prezydenckiego Oğana. Jego deklaracja w sprawie drugiej tury może się okazać kluczowa, a zdecydowanie bliżej mu do Erdoğan.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na trzy grupy wyborców.

Po pierwsze, Turcy mieszkający za granicą oddali tym razem rekordową liczbę głosów, ponad 1,8 mln. I w większości były to głosy na Erdoğan – np. w Niemczech prezydent wygrał z wynikiem ok. 66 proc. Druga grupa to tzw. nowi Turcy, głównie syryjscy uchodźcy, którzy w ostatnich latach masowo dostawali tureckie obywatelstwa – zagłosowało ich ponad 100 tys. i niemal wyłącznie na swojego dobroczyńcę Erdoğan.

Ale jest jeszcze trzecia grupa, która może mieć decydujące znaczenie w drugiej turze wyborów: konserwatywne kobiety. To zawsze był żelazny elektorat Erdoğan – jego decyzja o zniesieniu zakazu noszenia chust na uniwersytetach i w budynkach publicznych uwolniła de facto te kobiety, dała im szansę na edukację, karierę zawodową i niezależność. Jak wynika z badań, konserwatywne Turczynki są jednak coraz bardziej przejęte zwrotem Erdoğan w kierunku skrajnej prawicy, co w praktyce oznacza dla nich m.in. coraz gorszą pozycję prawną, przyamykanie oczu na przemoc w rodzinie i utrudnianie rozwodów.

W niedzielę frekwencja wśród konserwatywnych Turczynek była wyjątkowo niska. Jeśli Erdoğan przed drugą turą skręci jeszcze bardziej w prawo, co już zapowiadają ludzie z jego obozu, nowym sloganem tureckiej polityki może się okazać: „Kobiety, głupcze!”.

ŁUKASZ WÓJCIC

Bachmut, czyli zwycięstwo

U pór się opłacił, opór daje rezultaty. To Rosjanie – a nie Ukraińcy – wycofują się właśnie z Bachmutu. Utrzymanie przez wiele miesięcy tej twierdzy na wschodzie Ukrainy samo w sobie budzi podziw, a postępy Ukraińców z ostatnich dni są wręcz piorunujące. To na razie mała, ale szybka kontrofensywa, kosztująca Rosjan niespodziewanie dużo. W odwrocie znalazły się dwie brygady, a czterech wysokich rangą dowódców poległo. Ukraińcy nacierają na północ i na południe od miasta, czyli tam, gdzie jeszcze niedawno Rosjanie zamykali kleszcze okrążenia. Wycofują się wojska regularne i najemnicy Wagnera. Nawet Moskwa przyznaje, że jest źle.

Straty pod Bachmutem sprawiają, że w tym tygodniu w prowadzonych przez Kijów statystykach liczba rosyjskich zabitych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli osiągnie 200 tys. Rosja w ostatnich kilku dniach traci też znowu dużo samolotów i śmigłowców, w tym najnowocześniejsze, wyspecjalizowane maszyny do walki radioelektronicznej. Rosyjscy blogerzy militarni, uznawani za niekontrolowane przez cenzurę źródło informacji z frontu, są w panice – opisują, że sytuacja się odwróciła, że to Ukraina ma teraz pod dostatkiem amunicji i przewagę w środkach rozpoznania.

Na tle tych sukcesów narracja polityczna Kijowa dziwnie zmieniła kierunek. Prezydent Wołodymyr Zełenski i minister obrony Oleksij Reznikow tonują oczekiwania i przekonują, że na wielki kontratak jeszcze nie nadszedł czas. „Z tym, co mamy, moglibyśmy zacząć, ale stracilibyśmy zbyt wielu ludzi. Więc potrzebujemy więcej czasu” – mówił Zełenski w BBC, zanim znowu wyjechał do Europy (Rzym, Berlin, Paryż, Londyn) prosić o jeszcze większe wsparcie zbrojne. W odpowiedzi Niemcy zapowiedziały pakiet uzbrojenia wart 3 mld dol., dorównując do amerykańskich rekordów, nowe dostawy obiecuje również Francja. Ale zanim dotrą te czołgi, wozy bojowe, systemy przeciwlotnicze, znowu upłynie kilka miesięcy.

Może dlatego ukraiński dowódca gen. Walerij Załużny nie przesądza, czy i kiedy cokolwiek się wydarzy. W jednym z rzadkich wywiadów przyznaje, że wszystkie ukraińskie zwycięstwa okupione są ciężkimi stratami. Swojego rosyjskiego odpowiednika Walerego Gierasimowa, któremu wojna zdaje się nie iść, uznaje za nieprzewidywalnego i sprytnego dowódcę, dla którego trzeba mieć respekt. Nie wiadomo – kurtużają to czy mydlenie oczu, by Rosjanie myśleli, że Ukraińcy mają ich za mądrzejszych, niż są.

MARK ŚWIERCZYŃSKI



Gdzie jest Łukaszenka?

Prezydent Białorusi podupał na zdrowiu. Z wyraźnym grymasem bólu uczestniczył w moskiewskich uroczystościach Dnia Zwycięstwa 9 maja. Uwagę zwrócił bandaż na dłoni **Ałaksandra Łukaszenki**, mogący osłaniać wenflon. Nie dał rady przejść kilkuset metrów po placu Czerwonym, podwieziono go wózkiem elektrycznym. Nie wziął też udziału w śniadaniu, na które swoich gości zapraszał Władimir Putin. Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, Łukaszenka nie pokazywał się publicznie już od kilku dni. Rzecz nietypowa, bo w trakcie blisko 30-letnich rządów tak długie nieobecności praktycznie mu się nie zdarzały.

Nie ujawniono przyczyny pogorszenia się kondycji przywódcy, który miał trafić do prezydenckiej kliniki. Białoruska opozycja i niezależne media, powołując się na własne źródła, informowały więc o rozległym zawale i konieczności wprowadzenia w stan śpiączki farmakologicznej lub o infekcji wirusowej – w tej wersji gorzej miało się poczuć kilka osób z najbliższego otoczenia dyktatora. Z braku pewnych wiadomości ulica dorzuciła jeszcze swoje wersje, w tym otrucie na zlecenie Kremla, rzekomo próbującego pozbyć się niewygodnego sprzymierzeńca, który nie chce, by białoruskie wojsko wzięło bezpośredni udział w wojnie w Ukrainie. Speculacje o możliwej aneksji Białorusi powracają regularnie, ostatnio zimą, gdy międzynarodowa grupa dziennikarzy śledczych opublikowała dokument z zarysem operacji wchłonięcia Białorusi przez Rosję do 2030 r.

Nie oznacza to wcale, że Rosja akurat teraz jest przygotowana na wakat w Mińsku. Owszem, ma szerokie wpływy w białoruskich służbach specjalnych i w wojsku, dominuje w gospodarce, na Białorusi stacjonuje kilka tysięcy jej żołnierzy. Ale nie widać osób lub środowisk, które w jej imieniu miałyby przejąć schedę po Łukaszence. W jeszcze słabszej pozycji jest opozycja, zastraszona, przetrzymywana w celach albo przebywająca na emigracji. Licząca na to, że białoruskie społeczeństwo, które masowo wystąpiło przeciw Łukaszence w 2020 r., oprze się ewentualnemu zaborowi. W tej sytuacji chyba nie tylko zwolennicy białoruskiego przywódcy trzymają kciuki za jego zdrowie.

Ropa rupiowa

Kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę i wprowadzono sankcje, Indie ogarnęła gorączka zakupów rosyjskiej ropy naftowej. Rosja stała się więc najważniejszym dostawcą Indii, wszystko to z powodu bardzo atrakcyjnych cen i zgody Moskwy na rozliczenia w indyjskich rupiach. Według agencji Reuters tylko w ciągu 10 miesięcy na korzystnych stawkach Delhi zaoszczędziło 3,6 mld dol. Indie zarobiły też na przerobieniu rosyjskiej ropy, wysyłając paliwa pod własną banderą do Europy i USA. Nic dziwnego, że Indie

to teraz dla Rosji drugi, po Chinach, naftowy rynek zbytu. Ze wszystkimi tego konsekwencjami, w postaci olbrzymiej nadwyżki handlowej w rupiach, wartej ponad 40 mld dol., z którą Rosjanie nie bardzo wiedzą, co zrobić.

Delhi, tradycyjny sojusznik Moskwy, nie nałożyło żadnych sankcji i niezwykle wstrzemięźliwie ocenia napaść na Ukrainę. To się teraz liczy, ale Moskwa mocno naciska, żeby zmienić system rozliczeń. O dolarach, z oczywistych powodów, nie ma mowy, indyjskie banki boją się, że same padną ofiarą sankcji, Rosja miała zaproponować jako walutę rozliczeń chińskie juany,

ale nie znalazło to uznania strony indyjskiej. Tak jak pomysł, aby wyrównywać rachunki w dirhamach, walucie Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Moskwa w ramach presji miała wstrzymać dostawy broni do Indii warte 2 mld dol., ale indyjskie zamówienia okazały się zbyt lukratywne. Z powodu niechęci do rupii ucierpiał także... rynek diamentów. Rosja jest największym dostawcą diamentowego surowca, a Indie największym specjalistą od cięcia i szlifowania. Ponoć w końcu znaleziono sposób, pośredników w Belgii i ZEA. Podobnie może być z rynkiem ropy, z udziałem państw trzecich. Nałożone na Rosję sankcje są mocno dziurawe.